Nr. 43 Kraków, 23 października 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dol., w **Rosyi** 3 ruble, we **Francyi** 8 franków. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Burza w Sejmie!

Nareszcie za dużo już było i lewicy demokratycznej krętactw, jakie pojawiają się w Sejmie. Lewica demokratyczna robiła konserwatystom ustępstw wiele. Zgodziła się na podział na kurye, na pluralność, na różne powszechne i niepowszechne Koła. A tu konserwatyści codzień stawiają nowe żądania, nowe przedkładają plany.

W piątek wieczorem wyczerpała się cierpliwość, lewica uchwaliła bezwłocznie usunąć się od obrad we wszystkich komisyach, niedopuścić do uchwalenia budżetu, a równocześnie zgłosić na pełny Sejm wniosek nagły o nową ordynacyę wyborczą.

I tak się stało. W piątek i w sobotę komisye nie obradowały, stanął i budżet — a w pełnym Sejmie rozpoczęła się długa, trzydniowa dyskusya. Dyskusya była gorącą i pouczającą, a brali w niej udział mowcy wszystkich stronnictw, więc z demokratów miejskich: Leo, Battaglia, Rutowski, Bandrowski, z konserwatystów: hr. Piniński, Jaworski, Pilat, Bobrzyński, z wszechpolaków: Adam i Tertil, z ludowców: Wasung, Styła, Witos, Stapiński, z Rusinów: Korol, Lewicki i Dudykiewicz i wreszcie ks. Stojałowski.

Lista więc mowców była długą — mówiono

wiele i ciekawe rzeczy. Wszyscy przysięgali, że reformy chcą — nawet konserwatyści. To też słusznie wytknął im poseł Adam, że każdy z osobna reformy niby chce, to gdy razem się zejdą — ani rusz reformy nie chcą.

Z tej trzydniowej, przez sobotę, poniedziałek i wtorek prowadzonej dyskusyi dowiedzieliśmy się jednej przedewszystkiem rzeczy: a to, że sprawa cała stoi źle.

Źle stoi zaś dlatego, że od początku weszła na złe tory. Skoro uchwalono pozostawić kurye, reprezentantów interesów — wtedy okazało się, że tych interesów jest dużo, i że właściwie dla każdego zawodu przydałaby się osobna kurya. Zaczęto więc tworzyć kurye wielkiej, średniej i małej własności, kurye opodatkowanych i nieopodatkowanych, żonatych i nieżonatych a nawet dla nieistniejącej jeszcze Rady kultury krajowej, na co poseł Witos słusznie odpowiedział, aby stworzono jeszcze jedną kuryę dla zbankrutowanych obszarników.

W tych podziałach na kurye utopiła się cała reforma. Nie wiadomo nawet, czy topielca wyciągną szybko i ratować go zaczną.

Zapewne nie pomogą wiele i modły Stapińskiego do konserwatystów, aby ustąpili trochę, bo jego zmusi lud do wznowienia hasła: precz z konserwatystami! Nie pomogą obłudne zapewnienia członków Sejmu z „prawicy“, że reformy chcą.

Sprawa stoi źle i — jeśli duch jakiś inny nowy nie wstąpi w dzisiejszych członków Sejmu, to i lepiej nie będzie.

Rada narodowa.

Potrzebę najwyższej władzy narodowej, którejby wszyscy podlegali w sprawach ważnych, uznawano od dawna. Parę razy próbowano coś takiego stworzyć. Przed wyborami w r. 1907 powstała: Rada narodowa, w której połączyła się większość polskich stronnictw, ale ta została przez Bobrzyńskiego i Stapińskiego zahamowaną i przez czas długi niedawała znaku życia.

Poważne położenie narodowe zmusiło wszystkie stronnictwa, aby się porozumiały. W sobotę odbyło się posiedzenie Sejmowego Koła poselskiego pod przewodnictwem dra Głąbińskiego i tam uchwalono jednogłośnie nowy regulamin Rady narodowej.

Rada narodowa składać się będzie z 30 osób, a to:

konserwatyści krakowscy	5 osób
konserwatyści podolscy	5 osób
demokraci miejscy	5 osób
narodowi demokraci	5 osób
ludowcy	5 osób
centrowcy	2 osoby
stojałowszczycy	1 osobę
dzicy	2 osoby
Razem	30 osób

Są więc wszystkie polskie stronnictwa.

Potrzeba Rady narodowej jest wielka — życzyć więc jej tylko trzeba, aby raźnie zabrała się do roboty, aby poparła pracę narodową, a ukróciła swawolę, niekarność i sprzedawanie polskiej ziemi w ręce ruskie.

Życzyć także trzeba, aby nie weszła ta Rada w służbę jednego stronnictwa.

Członkowie rady narodowej.

Na sobotniem posiedzeniu Koła sejmowego wybrano 30 członków Rady narodowej. Są to:

5 ze stronnictwa konserwatywnego grupy wschodniej pp.: Artur Cielecki, Kazimierz Laskowski, Stefan br. Moysa-Rosochacki, Jan Vivien i dr. Aleksander Vogel;

5 ze stronnictwa konserwatywnego grupy zachodniej pp.: Michał Chyliński, Stanisław Jędrzejowicz, dr. Alfred Halban, Stanisław Niezabitowski i Stanisław hr. Stadnicki;

5 z grupy demokratycznej pp.: dr. Ernest Bandrowski, dr. Henryk Kolischer, Jan Kleski, dr. Ferdynand Maiss i dr. Tadeusz Rutowski;

5 z grupy narodowo-demokratycznej pp.: dr. Ernest Adam, dr. Stanisław Grabski, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, dr. Jan Rozwadowski, dr. Aleksander hr. Skarbek;

5 ze stronnictwa ludowego pp.: Jakób Bojko, dr. Franciszek Stefczyk, Jan Stapiński, Jan Wasung i Wincenty Witos;

2 z centrum pp.: dr. Maksymilian Thulie i Tadeusz Wrześniowski;

1 z chrześcijańsko-społecznego: p. ks. Stanisław Stojałowski;

2 z posłów nienależących do żadnych stronnictw pp.: Tadeusz Cieński i Albin Rayski.

Owych zatwierdzonych przez sejmowe Koło polskie 30 członków ukonstytuuje się, wybierając ze swego grona w myśl § 4 regulaminu prezesa, trzech wiceprezesów, skarbnika, sekretarza, a nadto wybiorą komisyę wykonawczą, której ilość członków Rada narodowa każdym razem oznaczy.

Po zbrodni na Jasnej Górze!

Ohydna zbrodnia ks. Macocha wstrząsnęła do głębi całem społeczeństwem. Do dziś nie ochłonęliśmy jeszcze z okropnego wrażenia, do dziś sprawa bratobójczego morderstwa nie zchodzi z ust i umysłów milionów.

Zbrodniarze są już wszyscy w ręku władz. Ostatni dostał się za kratki pomocnik i służący Macocha, Stanisław Załóg. W sobotę aresztowano go w Hamburgu, gdy chciał wsiąść na okręt.

Aresztowany przyznał się do udziału w okradzeniu obrazu Matki Bożej w zeszłym roku.

Helena Macochowa przyznała się, że wiedziała o zamordowaniu jej męża przez ks. Damazego od niego samego.

Coraz bardziej wikła się sprawa dwu innych zakonników, Starczewskiego i Olesińskiego. Wychodzą na jaw szczegóły, zwłaszcza co do Starczewskiego, że wiedział o morderstwie.

Również poważne zarzuty podnoszą przeciw b. przeorowi O. Rejmanowi, że nie pilnował reguły klasztornej, że wskutek tego wkradło się zanadto świeckie i wesołe życie, a potem i występki.

Ks. biskup Ździtowiecki oddał na razie zarząd kościoła księżom świeckim, Paulinom nie wolno odprawiać mszy św. przed cudownym obrazem. Zaczęły się surowe 10-dniowe rekolekcye. Co się stanie — zadecyduje papież w Rzymie.

W ciągu paru tygodni znane już będą wszystkie szczegóły obu zbrodni — świętokradztwa i morderstwa. Załoga wydadzą Moskalom Niemcy, Macocha rząd austryacki, ci, co mniej zawinili, a więc fiakrzy, paru służących, obaj zakonnicy, kilku członków ich rodzin, siedzą w więzieniach lub pod pilnym okiem policyi. Rozprawa odbędzie się w Piotrkowie.

Macoch w więzieniu jest obecnie ogromnie skruszony — modli się i płacze.

Miłosierna Hajdamaczyzna.

Ukraińcy i Moskalofile czubią się nie na żarty. Oto ze Sanoka donoszą o takim wypadku:

Ruskie nabożeństwo w polskim kościele.

Moskalofile są w Sanockiem górą — ale parochem w ruskiej cerkwi jest zażarty Ukrainiec, pop Konstantynowicz.

We czwartek 6 października, miało się odbyć w tej cerkwi uroczyste poświęcenie sztandaru „Russkiej drużyny pożarnej w Sanoku“. — Drużyna ta jest w ręku Moskalofilów. Na oznaczoną godzinę zgromadziło się kilkuset uczestników, ale cerkiew zastali zamkniętą: pop powiedział, że nie puści ich do cerkwi.

Nie było co robić: Udali się więc zgromadzeni do proboszcza polskiego z prośbą, aby pozwolił im odprawić nabożeństwo w kościele. — Ksiądz Matwijkiewicz nietylko pozwolił, ale jeszcze sam odprawił im mszę św., poczem księża ruscy odprawili w swoim obrządku solenne nabożeństwo.

We Lwowie znowu w gmachu namiestnictwa

zmarł nagle ruski ksiądz

pop z Peremiłowa, ks. Michajło Kobylańskij. Ponieważ ks. Kobylańskij jest wdowcem i we Lwowie nie posiada rodziny, więc powiadomiono o wypadku grecko-katolicki konsystorz z prośbą, aby się zajął zwłokami i pogrzebem. Konsystorz ruski odpowiedział jednak, że go to nic nie obchodzi, bo ksiądz Kobylańskij należy do dyecezyi stanisławowskiej.

Po tej odpowiedzi zawiadomiono o wypadku naszego, polskiego arcybiskupa ks. Bilczewskiego, który natychmiast polecił przenieść zwłoki do Domu sierót św. Wincentego a Paulo i zajął się pogrzebem.

Szyby w oknach swemu biskupowi

biją ruscy studenci w Przemyślu. Ksiądz biskup Czechowycz nie przyjął kilku studentów ruskich na kleryków, a ci, rozgniewani, powybijali w pałacu biskupim szyby.

Jajobicie w Ameryce.

Ruski Metropolita, ks. hr. Szeptycki wybrał się do Ameryki, aby tam zaprowadzić zgodę między Rusinami i ochronić ich przed zmianą religii, albowiem Rusini masami zaczęli przechodzić na prawosławie.

Owieczki jednak przyjęły swego arcypasterza bardzo niewdzięcznie — donoszą z Ameryki do kraju, że w kilku miejscach w ogóle nieprzyjęli ks. Szeptyckiego, a w Bilbao obili go śmierdzącemi jajami!

Polskie rzemiosło.

„Organizujmy polskich rzemieślników“ — dobry na czasie artykuł p. Bednarza, umieszczony w „Ojczyźnie“ Nr. 40. — Dziś cała Galicya w kleszczach kapitalizmu żydowsko-niemieckiego. Dziś każdy rzemieślnik zależny od falangi lichwiarzy. Pozbyć się lichwiarzy, wyrwać się ze szpon żydowskich, to cel p. Bednarza — więc do pracy. Przypatrzmy się bliżej temu projektowi. P. Bednarz radzi, aby całe powiaty zgromadziły się w powiatowem mieście i omówiły swoje bóle i żale i zastanowili się nad założeniem składnic, któreby za mały procent lub bezprocentowy, dostarczały artykułów. Na to się zgadzam i przypuszczam, że w każdej gminie mającej ze 100 numerów, znajdzie się ze 2 kowali, 2 krawców lub krawczyń, 2 stolarzy lub stelmachów, 2 szewców, i inni, a więc każda taka mała gmina ma z 12 rzemieślników. Przypuśćmy, że z tych połowa to partacze, lecz nie dziwmy się mocno temu, gdyż u nas taki głupi zakorzeniony nałóg, że jak tatuś ma 2—10 morgów pola, to chłopiec po ukończeniu 2—4 klas idzie paść bydło, albo jedzie na robotę do Prus, idzie do wojska, powraca do domu na 2 morgi, i klepie biedę tak jak i jego tatuś — zamiast pójść po ukończeniu wiejskich szkół na praktykę 2—4 letnią do dobrego i fachowego rzemieślnika.

Dziś, gdyby 14—18 letni chłopak poszedł na praktykę, wypełniał swe obowiązki, uczył i baczył pilnie na to, co mu majster wskaże — to

z niego by po 4 latach wyrobił się dobry i pożyteczny rzemieślnik — a gdyby oprócz tego mógł posiąść 2—4 kursa zawodowe, to jużby wielka nadzieja z niego była, a chwałaż Panie, szkół zawodowych z każdym rokiem mamy coraz więcej, choćby kołodziejska w Kołomyi i Zakopanem, ślusarska i kowalska w Świątnikach, sukiennicza w Rakszawie, Korczynie, zabawkowa w Jaworowie, koszykarska w Czerwonej Woli, Rudniku, mleczarska w Staromieściu i cały szereg innych, więc chęć i zrozumienie sprawy postawiłoby na nogi nasze średnie wiejskie i miejskie rzemiosło. Wszystko jest, potrzeba więcej woli i chęci i kapitału. A jakby to zrobić? Oto zadanie nasze. Przypuśćmy, że powiat X. liczy 50 wiosek, każda z nich 10 rzemieślników, razem 500, nie licząc w tym miast i miasteczek, gdyż czasem jedno miasteczko może samo dostarczyć, naprzykład Sieniawa z 300 murarzy. — Pruchnik i Żołynia z 500 szewców, Kańczuga z 200 druciarzy etc. Podzielmy 500 rzemieślników na cztery zawody, a mianowicie: 1) kowale-ślusarze, 2) krawcy-krawczynie, tkacze, 3) szewcy i piekarze, 5) stolarze i stelmachy — to otrzymamy na powiat w każdym zawodzie po 125 rzemieślników, a to przecież paczka nie mała. Spoista organizacya i dobro celu na oko, a można by rzeczywiście coś już począć. Założenie więc takiej spółki przemysłowo-handlowej a ja bym powiedział, składnicy jest rzeczą dobrą, a co więcej konieczną. Przez załozenie takiej składnicy poderwalibyśmy nogę Żydom lichwiarzom, którzy nas wyzyskują a bardziej oszukują. Składnicę taką uważałbym za wskazaną, aby znalazła miejsce w składnicach Kółek rolniczych, bo przy większym składzie mniejsze wydatki, a gdyby założenie składnicy zawodowej okazało się niemożliwem przy składnicy Kółek roln., gdyż te jeszcze nie w każdem mieście powiatowem się znajdują, to tylko samą składnicę. Ale na czele takiej organizacyi musiałby stanąć wytrwały, energiczny i znający się na tem kierownik, któryby przy pomocy 1 chłopca nietylko sprzedawał, ale udzielał pewnych informacyi.

Rzecz naturalna, byłyby i przytem pewne koszta, opłacanie lokalu, kierownika, administracyi, lecz na to jest rada. Na sesyi sejmowej jesiennej Wydział krajowy wstawił rubrykę na utworzenie funduszu pożyczkowego dla drobnego przemysłu kwotę 100-tysięczną rocznie, począwszy już od 1 stycznia 1911 r. Zadaniem tego funduszu będzie popieranie drobnego przemysłu, ulepszenie administracyi, popieranie współdzielczej organizacyi i ułatwianie zbytu wyrobów drobnego przemysłu. Te to właśnie pieniądze proponowane przez Wydział krajowy powinny być użyte na założenie takich składnic, danie zręcznych i energicznych kierowników do prowadzenia tychże i udzielanie pewnych pożyczek. Organem wszystkich powiatowych organizacyi rzemieślniczych byłby krajowy Patronat rzemieślniczy we Lwowie, z tem jednak zastrzeżeniem, aby każda powiatowa organizacya rzemieślnicza co lat 6 delegowała do Patronatu krajowego 1 fachowca, lecz w ten sposób, aby wszystkie powiaty dały równą ilość delegatów różnych zawodów. Zadaniem takich delegatów, którzyby raz do roku zbierali się we Lwowie, byłoby obradowanie nad sprawami dotyczącemi rękodzieła. Dlatego też radzę, aby jak najprędzej zabrać się do tej pracy, zwołać powiatowe zgromadzenie, a potem krajowe — i zażądać energicznie od posłów, aby tą sprawą jak najprędzej się zajęli. Dziś, gdy będziemy urządzali zgromadzenia i wiece za reformą wyborczą do Sejmu, za budową kanałów, nie zapominajmy wspomnąć na nich też i o rękodzielnictwie naszem, które za czasów wolnej i niepodległej Polski kwitło na chlubę naszego mieszczaństwa i rzemieślników, a dziś wyniszczone przez zaprowadzenie stemplowania towarów we Wiedniu w początkach rządów austryackich, a potem przez różne reformy, jak zaprowadzenie wolnej konkurencyi, rozwój wielkiego przemysłu, zamykanie granic.

Podnieść warstwę rzemieślniczą, dać im widoki na przyszłość, to żądanie demokracyi narodowej. Dlatego też ukochany prezes Koła Polskiego WP. Dr. St. Głąbiński i Dr. Adam nie spuścili z oka tej sprawy, lecz przystępują również do założenia Banku rzemieślniczego we Lwowie. Dwie te instytucye Patronat krajowy i Bank rzemieślniczy — to dwie gwiazdy do odrodzenia naszego polskiego rzemiosła. — Więc w imię dobrobytu — do pracy bracia!

Leon Grzegorzak,
wszechpolak z nad Sanu.

Kalendarz „Ojczyzny" na rok 1911 już jest gotowy. Za parę tygodni zaczniemy go rozsyłać jako bezpłatną premię, tym wszystkim Czytelnikom, którzy wyrównali już prenumeratę do końca roku.

Kalendarz nasz jest dużą, ładną książką.

Śpieszcie więc z nadsyłaniem prenumeraty.

Stanowisko stronnictw wobec reformy.

W poprzedni poniedziałek odbyło się posiedzenie komisyi dla reformy ordynacyi wyborczej. Na niem przedstawiciele różnych stronnictw określali swoje stanowisko.

Pierwszy zabrał głos imieniem rządu namiestnik Bobrzyński i powiedział:

„Upoważniony jestem do oświadczenia w imieniu rządu, że rząd trwa przy swem oświadczeniu z 27 czerwca 1907 r., co się tyczy reformy wyborczej i że nigdy nie zgodziłby się na taki projekt, który chociażby zatrzymywał kuryę wielkiej własności i Izb handlowych, opierał zresztą skład Sejmu na podstawie powszechności i równości jedynie pluralnością głosowania zmodyfikowanego prawa wyborczego“.

Deklaracya z 1907 r., na którą się p. namiestnik powołuje, brzmi:

„W Sejmie musi być zatrzymane prawo wyborcze, oparte na zastępstwie interesów“ (tj. na kuryach).

Deklaracye stronnictw.

Imieniem demokratycznej lewicy oświadczył Dr. Leo:

„Lewica sejmowa dąży do jak najrychlejszego zastąpienia dzisiejszej ordynacyi nową, opartą na szerokich podstawach demokratycznych. Celem umożliwienia dojścia do skutku reformy wyborczej nie uchyla się lewica od współdziałania z innemi stronnictwami. Lewica sejmowa domaga się jednakże jak najbardziej stanowczo, aby reforma wyborcza została jeszcze w bieżącej sesyi sejmowej załatwiona.

Lewica oświadcza, że na wypadek dalszej zwłoki w załatwieniu reformy wyborczej, posłowie lewicy, odsuwając od siebie odpowiedzialność za wszelkie następstwa, — byliby zmuszeni wyciągnąć z tego jak najdalej idące konsekwencye parlamentarne“.

P. Stapiński imieniem ludowców oświadczył:

„Polskie stronnictwo ludowe, zmuszone układem sił w obecnym Sejmie zgodzić się na system kuryalny, stoi na gruncie powszechności, bezpośredniości i tajności, a co do równości wejść może jedynie w rokowania na rzecz pluralności; zastrzega przytem dla kuryi wiejskiej bezwarunkowo tę samą procentową liczbę mandatów, którą ta kurya obecnie posiada. Wreszcie oświadcza, że ustępstwa te poczynić może jedynie w tej sesyi, zastrzegając sobie na dalszą przyszłość zupełnie wolną rękę“.

P. Lewicki oświadczył, że klub ukraiński obstaje przy czteroprzymiotnikowej reformie wyborczej i żąda dla narodu ruskiego w Galicyi takiej ilości mandatów poselskich, któraby odpowiadała liczbie ludności ruskiej w kraju w stosunku do liczby ludności polskiej.

Imieniem prawicy stwierdził p. Milewski, że konserwatyści uznają konieczność reformy wyborczej i chcą przy jej uchwaleniu współdziałać. Reforma przyjść może jednak do skutku na podstawie kompromisów stronnictw.

W końcu dokonała komisya wyboru drugiego swego wiceprezesa. Prezesem komisyi jest Dr. Głąbiński, pierwszym wiceprezesem hr. Wodzicki. Drugim wiceprezesem był p. Stapiński, ten jednak godność swą złożył, a komisya wybrała swym drugim wiceprezesem posła Tadeusza Cieńskiego.

Ubezpieczenie bydła rogatego.

(Ciąg dalszy).

Przystępując do omówienia organizacyi ubezpieczenia bydła, zaznaczyć należy przedewszystkiem na samym wstępie, że jak uczy doświadczenie zebrane z innych państw i krajów, gdzie asekuracya zwierząt już istnieje, ubezpieczenie bydła opierać się musi na związkach lokalnych, opartych na wzajemności, nie przyniosły korzystnego rezultatu, to też zakłady te musiały być po dłuższem lub krótszem istnieniu rozwiązane ze szkodą dla członków, nie czyniły bowiem zadość podstawowym warunkom powodzenia tego rodzaju instytucyi, jakiemi są tania administracya, prosta forma budowy i możność jak najczęstszego i taniego kontrolowania członków pod względem warunków hygienicznych, w jakich utrzymują ubezpieczony inwentarz.

Powstałe u nas przed kilku laty Towarzystwo spekulacyjne „Samopomoc rolnicza“ po niedługiem istnieniu, pobrawszy przedtem od łatwowiernych hodowców opłaty asekuracyjne, zakończyło swoją działalność.

Taki sam los spotkał Towarzystwo austr. „Apis“, „Taurus“, „Orion“ i t. p. a jedynie przedarulańskie Towarzystwo prywatne w Feldkirch i węgierskie Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń zwierząt w Budapeszcie zdołały się utrzymać dzięki temu, że potworzyły agencye powiatowe. Nie można jednak powiedzieć, aby towarzystwa te rozwijały się zupełnie normalnie, przeciwnie działalność ich zamiast rozszerzać się ścieśnia się z każdym rokiem.

W Niemczech powstały również liczne stowarzyszenia prywatne w celu asekuracyi zwierząt, akcyjne lub na wzajemności oparte, które jednakże z bardzo małymi wyjątkami, albo upadły same albo też zostały rozwiązane przez rządy. W towarzystwach tych koszta administracyi dochodziły do wysokości 54·49% ogólnych dochodów i jakkolwiek premie były bardzo wysokie, bo dochodziły nawet do 8%, nie mogły jednak dostarczyć na pokrycie odszkodowań, chociaż towarzystwa te pod rozmaitymi pretekstami starały uchylić się od obowiązku odszkodowania.

Co do towarzystw zakładanych na podstawie ustawy z r. 1867 (Dz. pp. Nr. 134) t. j. stowarzyszeń humanitarnych, jak wspomniane na wstępie niniejszego sprawozdania „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od utraty żywego inwentarza w Gródku Jagiellońskim“, to towarzystwa te nie mogą odpowiedzieć swemu zadaniu, już choćby dlatego, że nie są stowarzyszeniami ściśle asekuracyjnemi, lecz udzielają wsparć w miarę

istniejących funduszów i jako towarzystwa humanitarne nie mogą stanowić podstawy do tworzenia związków asekuracyjnych.

Zadaniu więc asekuracyi bydła odpowiedzieć mogą tylko spółki lokalne, oparte na wzajemności i dowolności, odpowiadają bowiem przytoczonym wyżej warunkom powodzenia instytucyi asekuracyi zwierząt t. j. administracya ich jest tania, zarząd nieskomplikowany a wreszcie najważniejszy warunek, wzajemna kontrola członków stosunkowo najłatwiejsza.

Co do kwestyi przymusu nadmienić należy, że doświadczenia poczynione w Belgii i na Morawach wykazały wbrew ogólnemu mniemaniu, że jest dla funduszów krajowych i państwowych najbardziej niekorzystna forma asekuracyi i daje możność wyzyskiwania uczciwych hodowców przez niesumiennych.

To też Wys. Sejm przesądził słusznie kwestyę przymusu a częściowo i kwestyę organizacyi ubezpieczenia bydła, polecając wspomnianemi na wstępie uchwałami Wydziałowi krajowemu przedłożyć projekt ubezpieczenia bydła, opartego na związkach lokalnych i dobrowolnych.

Dobrowolność t. j. uchylenie przymusu pociągnie za sobą ścieśnienie pewne koła ubezpieczonych, ponieważ właściciele znacznych ilości sztuk bydła rogatego nie będą się ubezpieczali, mając na oku, iż straty u nich będą z reguły mniejsze niż suma premii, którąby musieli zapłacić. W tym wypadku jest słusznem pozostawić im możność tego wyboru tem bardziej, że inne względy przemawiają przeciw przymusowi. Największa taniość administracyi a zarazem najściślejsza kontrola da się osiągnąć przy ubezpieczeniu bydła w związkach lokalnych, gdyż czynności zarządu spełniane przez ludzi miejscowych, którzy nie potrzebują żyć z tych usług, mogą być wykonane darmo lub też za minimalnem wynagrodzeniem straty czasu, a najściślejszą będzie kontrola ze strony tych, którzy za skutki zaniedbania kontroli będą materyalnie odpowiadali własną kieszenią. Przykładem w tej mierze stały się w naszym kraju kraju Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, których zarząd złożony z członków spółki miejscowej jest możliwie najtańszy, a w których członkowie zarządu i inni członkowie spółki interesowani są wskutek nieograniczonej poręki w najwyższym stopniu w prawidłowem i ostrożnem postępowaniu zarządu. Na takich spółkach więc musi się również opierać ubezpieczenie bydła. Organizacyę ubezpieczenia bydła, opartą na związkach lokalnych, spotykamy w bardzo wielu prowincyach niemieckich, w Danii, Holandyi, Szwecyi, Francyi i t. d., nadto w kilku krajach austryackich, gdzie rozwijają się one w szybkiem tempie i z każdym rokiem ilość ich wzrasta.

Związki te wszakże mają tę kardynalną wadę, że sprzeciwiają się i nie uwzględniają ekonomicznej zasadniczej podstawy asekuracyi, t. j. że asekuracya czem szersze ma podstawy, naczem większą ilość wypadków ryzyko jest rozdzielone, tem pewniejsza i lepsza. Związki więc te, chcąc odpowiedzieć swemu zadaniu w każdym wypadku, muszą oprzeć się o większy zakład reasekuracyjny, którego zadaniem jest przychodzić spółkom lokalnym z pomocą w wypadkach określonych statutem związku lub zakładu centralnego. Ze względu na określenie wzajemnego zakresu działania spółek lokalnych i związku czyli zakładu centralnego, tudzież ze względu na wypadki i rozmiar pomocy udzielanej przez związek czyli zakład centralny spółkom lokalnym, zachodzą pomiędzy poszczególnymi krajami i państwami różnice, które dadzą się streścić przez rozróżnienie trzech systemów w urządzaniu ubezpieczenia bydła:

1. Pierwszy system polega na tem, że najpierw powstaje centralny kraj. zakład asekuracyjny, każdy zatem ubezpieczający jest członkiem tego zakładu, a członkowie mieszkający w jednej miejscowości stanowią spółki lokalne, posiadające nieznaczny samorząd. Zakłady takie istnieją w Austryi dolnej, górnej, Karyntyi i t. d.

Przy systemie tym spółki nie mają osobnych statutów, lecz w statucie zakładu krajowego mieści się rozdział o spółkach, a całą rachunkowość i kasowość prowadzi się w zakładzie, który pobiera część premii na swoją korzyść, w zamian za co wypłaca odpowiednią część odszkodowania, drugą zaś częścią premii administruje na rzecz spółek lokalnych.

Przy organizacyi tej jest więc zakład nie tylko instytucyą asekuracyjną, lecz nadto kosztowną kasą spółek, do której wpływają wszystkie dochody i która wypłaca wszystkie odszkodowania.

2. Drugi system różni się od pierwszego tem, że najpierw powstają spółki lokalne, które następnie łączą się w związek pod patronatem kraju lub Rządu n. p. Bawarya.

Spółki pokrywają tylko połowę odszkodowania, drugą zaś połowę pokrywa związek w części przy pomocy subwencyi w części zaś przez nałożenie na spółki, w których zdarzyły się szkody dodatkowej premii.

3. Ostatni wreszcie system polega na tem, że istniejące spółki lokalne łączą się w związek reasekuracyjny i opłacają pewien określony procent z dochodów uzyskanych z premii na rzecz związku jako premię reasekuracyjną w zamian za co związek pokrywa nadwyżkę strat ponad pewien z góry określony procent.

Przy tego rodzaju systemie właściwym zakładem asekuracyjnym jest spółka lokalna jedynie uprawniona do zawierania umów asekuracyjnych, przyjmowania premii i t. d. (Francya).

(C. d. n.)

Sprawy sejmowe.

Szkoły dla mniejszości narodowych.

P. dr. Rutowski zgłosił u laski marszałkowskiej wniosek, zawierający projekt ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych dla mniejszości narodowych. Oto jego osnowa:

Jeżeli w jakiej miejscowości lub w kilku sąsiednich miejscowościach w promieniu jednej godziny drogi, posiadających szkołę lub szkoły ludowe o języku wykładowym większości narodowej, znajduje się po przeciętnem obliczeniu z ostatnich lat trzech, najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym, których rodzice należą do narodowości, stanowiącej mniejszość w tejże miejscowości, należy na żądanie tychże rodziców założyć i utrzymywać samoistną, publiczną, powszechną szkołę dla mniejszości narodowej z językiem wykładowym tejże mniejszości narodowej.

O ilości dzieci i potrzebie szkoły, oraz o wyborze siedziby szkoły dla mniejszości narodowej rozstrzyga na podstawie komisyjnych dochodzeń lokalnych w gminie i na obszarach dworskich, przy pomocy władzy politycznej i Rady szkolnej okręgowej, Rada szkolna krajowa.

Dla szkoły mniejszości narodowej ma być utworzony odrębny okręg szkolny mniejszości narodowej, odrębny fundusz szkolny mniejszości narodowej oraz odrębny zarząd szkoły mniejszości narodowej. Osobne rozporządzenia Rady szkolnej krajowej postanowią o organizacyi okręgu, funduszu i zarządu szkoły mniejszości narodowej.

Jeżeli w jakiej miejscowości względnie w okręgu szkolnym, zostanie założona szkoła dla mniejszości narodowej, to rodzice dzieci, które odtąd mają uczęszczać do tejże szkoły, względnie podatnicy, przyznający się do mniejszości narodowej w miejscowości, oraz właściciele obszarów dworskich, przyznający się do mniejszości narodowej, będą uwolnieni od obowiązku przyczyniania się konkurencyjnego do kosztów zakładania i utrzymywania szkoły miejscowej większości narodowej i przyczyniać się będą odtąd jedynie do funduszu szkoły mniejszości narodowej.

Obowiązek zakładania i utrzymywania szkół mniejszości narodowych cięży na rodzicach dzieci, należących do mniejszości narodowej, wraz z właścicielami obszarów dworskich, przyznających się do mniejszości narodowych, oraz na kraju.

Wszystkie wydatki na kupno gruntu pod szkołę, mieszkanie nauczycieli, boisko, na wystawienie szkoły i przynależnych budynków, względnie na najem, utrzymanie, urządzenie, opał, oświetlenie, obsługę etc., ponosi fundusz szkolny mniejszości narodowej w granicach powszechnych obowiązków.

Cały ewentualny niedobór funduszu szkolnego na założenie i utrzymanie szkoły mniejszości narodowej ponosi kraj.

Z chwilą powstania szkoły mniejszości narodowej ogranicza się używanie drugiego języka w szkole większości narodowej do obowiązkowej nauki drugiego języka narodowego.

Nowa pożyczka.

Ze Lwowa donoszą, że Komisya budżetowa odrzuciła wniosek Wydziału Krajowego, aby podwyższyć dodatki do podatków o 10 hal. na każdej koronie. Natomiast Komisya uchwaliła, aby zaciągnąć na pokrycie niedoboru pożyczkę krótkoterminową. Nadto inna komisya uchwaliła podnieść sumę na pokrycie rękodzielnictwa i drobnego przemysłu z 2 milionów koron na pięć milionów.

Rada naczelna ludowców.

Od jednego z czytelników ostatniej Rady ludowców otrzymaliśmy dokładne sprawozdanie, z którego podajemy parę wyjątków.

Zebranie zagaja p. Stapiński. Krótko i sucho oświadcza, że obecny parlament już nie będzie zwołany, a wybory nastąpią w lutym. Rząd stoi silnie, żaden minister nie ustąpi. W kraju przeszkadzają nam wszechpolacy — ale się rozbijają. Wyrzucili Germana i Battaglię, a teraz jeszcze 5 wystąpiło (?). Utworzą oni nowe stronnictwo, do którego przyłączą się i ludowcy.

Sprawę reformy wyborczej omawiał poseł Wassung. Rządu bronił Stapiński. Na zapytanie Stadnika, dlaczego robiło się tyle hałasu, a teraz trąbi się do odwrotu, Stapiński obraził się i powiedział, że choćbyśmy i rewolucyę zrobili i domy palili, to i tak powszechnego głosowania nie dostaniemy, bo rząd silny, ma bagnety i żandarma, a i cesarz nie chce głosowania powszechnego — dlatego radzi ugodę ze stańczykami.

Potem urządzono owacyę dla Długosza, który się stronnictwu przysłużył bardzo, bo dotąd dał już 100.000 kor...

Poseł Kędzior przedstawiał sprawę kanałów i gorąco prosił o jej poparcie. Ale znowu sprzeciwił się Stapiński, mówiąc, że rząd musi kupić nowe armaty i okręty wojenne, a na kanały pieniędzy niema.

Inż. Haładej z Mielca postawił pytanie, co ma robić: w jego powiecie przychodzą wszechpolacy, urządzają po wsiach odczyty, wykłady, zakładają Kółka rolnicze, czytelnie i t. d. — pyta więc, co ma robić, czy ma popierać, czy nie. Poseł Wassung radzi, aby popierać, bo wśród ludowców takich pracowników nie ma, a chłopu oprócz polityki, trza chleba i oświaty.

Na to odpowiedział Stapiński, a inni mu przyklasnęli, że raczej chłop niech ciemnym zostanie, aniżeli dopuścić do niego wszechpolaka.

Spotkała też jednego ludowca na tej radzie przygoda. Chciał się biedaczysko przysłuchać obradom, ale go Wąsowicz wyrzucił za drzwi. Wyrzucony całe popołudnie wyklinał głośno ludowców, stojąc pod „Sokołem“.

A potem było dobre papu, na które zaprosił poseł Ruebenbauer.

Rewolucya w Portugalii.

Portugalia to niewielkie państwo położone na południe od Francyi, a zajmujące razem z Hiszpanią cały półwysep Pirenejski.

Były czasy, kiedy te dwa państwa były połączone, ale teraz rozwijały się obok siebie osobno, choć oba nie najlepiej.

W Hiszpanii nędza i ciemnota powodują ciągłe rozruchy, a nie lepiej dzieje się i w Portugalii. Zaledwie jeden na czterech umie czytać. Ci, co rządzili, kradli, a ludność dość leniwa, do roboty nie skora, obarczona podatkami, buntowała się.

Dwa lata temu spiskowcy zabili króla Karola i syna jego, następcę tronu. Ale wtedy ogólna rewolucya nie wybuchła, królem został młodszy syn Karola, Manuel, liczący lat 19.

Młody król nie znał się na polityce i na rządach państwem. Lekkomyślny, rozrzutny, nie miał dobrych wychowawców i doradców. Matka i babka nie lepsze były od niego. Przed rokiem wybrał się po dworach panujących, szukać żony. Ale w drodze poznał aktorkę, przerwał podróż i razem z nią wrócił do swej stolicy, do Lizbony.

Takie miłostki nie dodawały otuchy poddanym. Wreszcie doszło do wybuchu. Partya republikańska dała hasło do wypędzenia króla i rodziny i zaprowadzenia Rzeczypospolitej.

W ubiegły wtorek wybuchła rewolucya. Większość wojsk i prawie cała marynarka przeszła na stronę rewolucyonistów. Na zamek królewski i na gmachy rządowe wymierzono lufy armat i rozpoczęto kanonadę. Garstka wojsk, wiernych królowi, stawiała czas jakiś opór, ale potem uległa przemocy. Król z rodziną uciekł na okręcie angielskim i dziś przebywa w Hiszpanii.

Zwycięzcy obwołali złożenie króla z tronu i nastanie republiki. Natychmiast też wybrali tymczasowy rząd z profesorem Bragą, jako prezydentem na czele.

Rząd nowy wydał odezwę do narodu — a prawie równocześnie zabrał się do wypędzania z kraju zakonów. Pierwsi padli ofiarą Jezuici. Otrzymali bowiem rozkaz, aby w ciągu 24 godzin opuścili kraj. Inne zakony rozwiązano już także.

Zakonnicy mają się udać do Anglii, ponieważ Hiszpania, która obecnie także prowadzi walkę z zakonami i z papieżem, oświadczyła, że ich nie wpuści do swego kraju.

Jak oliwa na wierzch.

Znana to prawda, że „kłamstwem nie daleko zajedzie“...

Sprawdza się to na pismach ludowców. Po każdym wiecu wszechpolskim piszą o wielkiej klęsce wszechpolaków, a zwycięstwie ludowców, choć, Bogiem, a prawdą, to daj im Boże więcej takich zwycięstw.

Kilkakrotnie już zrobiliśmy po takich „zwycięskich“ wiecach, tak, że zakupiliśmy większą ilość „Przyjaciela“ i „Gazety powszechnej“ i rozesłaliśmy uczestnikom wiecu, aby się przekonali o „prawdzie ludowcowej“.

Tak było i z ostatnim wiecem posła Ptasia w Limanowej dnia 5 września.

Jaki skutek tego? Oto otrzymujemy listy od poważnych gospodarzy: Kazimierza Trzupka i Józefa Mazanka z Ustowa, Jana Drożdża z Jodłownika i Jana Kolarczyka ze Sadku, którzy w dosadnych słowach piętnują kłamstwa i oszczerstwa „Gazety powszechnej“. Dodajemy, że gospodarze ci nie należeli do żadnego stronnictwa politycznego, a na wiec przybyli, aby wysłuchać sprawozdania posła i przedstawić sprawę chłopską.

Listów tych nie umieszczamy, zajęłyby dużo miejsca, a czytelnicy „Ojczyzny“ wiedzą już z doświadczenia o „prawdzie“ gazet Stapińskiego.

Prosimy tylko naszych przyjaciół, aby ten numer „powszechnej“ podawali z rąk do rąk coraz dalszym sąsiadom, niechaj im spadnie łuska z oczu...

Dlaczego p. Battaglia przestał być wszechpolakiem?

Niedawno dużo huku było w gazetach nam przeciwnych, że posłowie German, Battaglia i Kleski nie należą już do wszechpolaków.

Nic dziwnego, że nie należą. Są to bowiem posłowie miejscy tacy, co nie rozumią zgody miasta ze wsią, tylko walkę i konszachty. Wszechpolacy zaś przeciwnie — postawili sobie jako zasadę i obowiązek: dbać równo o wieś i miasto, aby nikomu nie stała się krzywda.

Kto myślał inaczej — dla tego nie było miejsca u wszechpolaków. A tamci posłowie myśleli i robili inaczej. Na dowód niech posłuży mowa posła Battaglii, jaką wygłosił na jednem zebraniu we Lwowie:

> „To, co się dotąd robiło w Sejmie i parlamencie — mówił p. Battaglia — robiło się przedewszystkiem dla wsi; mamy zaś pełną świadomość, że musi się obecnie znaleść formacya polityczna o działalności na terenie miejskim, która siłą podatkową o wiele wieś przewyższa. Naszej pracy społecznej szkodzi ogromnie przesada agraryzmu w naszej polityce handlowej; dawniej dusił miasto szlachcic, dziś robi to samo chłop i głodzi nasze miasta“

Pan Battaglia szykuje więc armię miejską przeciw wsi i chłopom.

Dopóki był u wszechpolaków, krył się z takimi myślami i zamiarami — dziś za to używa.

Lecz niedaleko zajedzie — nawet mieszczan na takie bzdury nie weźmie.

Z ruchu politycznego.

Giedlarowa p. Leżajsk.

Staraniem miejscowego Komitetu włościańskiego, dbałego o dobro całego ludu polskiego, odbył się w naszej gminie na św. Michała wiec publiczny przy udziale przeszło 200-tu poważnych włościan z Giedlarowej, Grodziska, Wólki grodziskiej, Brzózy stadnickiej, i Brzózy królewskiej, Wierzawic, Gillershofu, Sarzyny i Żołyni wsi wraz przy współudziale kilkunastu nauczycieli z okolicy i kilka osób z inteligencyi leżajskiej i przygodnie z Łańcuta.

Przewodniczącym wiecu obrano p. Franciszka Kuczka z Giedlarowej, jakkolwiek grupka warchołów starała sie na przewodniczącego przeforsować stapińszczyka Hospoda, który na 200-tu głosujących otrzymał ledwie 10 głosów; dla miłego jednak spokoju obrano go zastępcą przewodniczącego, a obok niego p. Jakóba Kublina dyrektora szkoły z Leżajska; sekretarzowali zaś pp. Michał Karaś i Ignacy Pęcak z Giedlarowej.

Szczerze i serdecznie powitany zabrał głos nasz powszechnie kochany poseł ludowy J a n Z a m o r s k i, zaproszony na wiec przez komitet.

W długiej i wyczerpującej, bo przeszło dwugodzinnej mowie omówił poseł Zamorski wszystkie sprawy rolnicze i przemysłu domowego oraz sprawę reformy wyborczej do Sejmu, wyjaśniając w końcu zasady i program Związku narodowo-ludowego. W szczególności omówił szanowny poseł kwestyę organizacyi rolników, sprawę podniesienia hodowli bydła i jego ubezpieczenia, dalej sprawę spółek rolniczo-przemysłowych jak Kółka rolnicze, spółki mleczarskie, spółki dla wywozu jaj, spółki drenarskie itp. oraz sprawę spółek rolniczo-kredytowych, jak kasy Raiffeisena. Co do reformy wyborczej sejmowej uzasadnił poseł Zamorski potrzebę domagania się równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania na równi z ordynacyą wyborczą do parlamentu, lecz z zabezpieczeniem prawa mniejszości polskich we wschodniej Galicyi przez zaprowadzenie tzw. katastru narodowościowego. Co się zaś tyczy Związku narodowo-ludowego, to poseł Zamorski, jako prezes tego Związku, podał do wiadomości, iż należą do niego wszyscy posłowie włościańscy wraz z ks. Stojałowskim, wyjąwszy grupę Stapińskiego i konserwatystów, a programem Związku tego jest podnieść przedewszystkiem ekonomicznie naszych włościan, nie wdawając się w walki partyjne stronnictw.

Mowę tę nagrodzono długiemi i serdecznemi oklaskami pełnego uznania i zgody na wywody posła Zamorskiego.

Z kolei zabrał głos p. W i n c e n t y H o r o d y s k i, współredaktor „Gońca“ i rzeczowo omówił sprawę reformy gminnej i do rad powiatowych, sprawę wybudowania kanału spławnego od Wisły aż po Dniestr, który ma przepływać przez Leżajsk i w końcu sprawę podatków krajowych i państwowych, łącząc z tem uzdrowienie naszych finasów krajowych.

Wśród okłasków też przyjęto rezolucyę p. Horodyskiego, postawioną w tym duchu, jak niemniej i rezolucye w sprawach poruszonych przez posła Zaworskiego.

O jędności narodowej wszystkich stanów, a szczególnie stanu włościańskiego, mówił p. K r o k o w s k i z Łańcuta, zaś o typie wsi polskiej, należycie zagospodarowanej i własnemi siłami dążącej do swego podniesienia ekonomicznego mówił bardzo ładnie p. Maciej Stopyra z Brzózy stadnickiej.

Wreszcie przemawiał także i p. Hosp d, zgadzając się w zupełności na wywody obu pierwszych mowców, t. j. posła Zamorskiego i p. Horodyskiego.

Przebieg wiecu był bardzo poważny i byłby też zupełnie spokojny, gdyby nie grupka stapińszczyków z mało u nas znaczącym p. Marcinowskim i jednym młodocianym urzędnikiem podatkowym z Leżajska na czele, którzy po pijanemu próbowali warcholić, ale bez skutku, ponieważ wszyscy uczestnicy z całego wiecu byli bardzo zadowoleni, czego dowodem, że uchwalili wotum ufności posłowi Zamorskiemu i podziękowanie za referat p. Horodyskiemu, poczem z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ poważnie się rozeszli do domów.

A. O.

Poprawa i nowy ustrój handlu jaj.

(Przypomnienie).

Ci nieliczni, co pamiętają czasy, kiedy jeszcze kolei nie było, mogą sobie stwierdzić, że jaja mają w naszych czasach dobrą cenę, bo przed nastaniem kolei były one naprawdę znacznie tańsze, ale kto wie, jaką cenę uzyskują chłopi duńscy, ten musi przyznać, że nasze jaja tanio się sprzedaje. Ci duńscy chłopi mieli do niedawna takiesamo liche bydło, jak u nas jest do dzisiaj, taksamo mówiono o nich, że nie uprawiają roli tylko dłubią coś koło roli, jak mówią o naszej uprawie i taksamo tanio sprzedawali jaja jak my polscy chłopi. Ale wcześniej od nas przyszli po rozum do własnych głów, dawno już poprawili hodowlę bydła, uprawę roli, że dziś są wzorem dla innych ludów, a od 10 lat zabrali się także do handlu jaj.

I ich jaj, tak jak obecnie jeszcze nasze tanio płacone w świecie, a nawet nie chciano ich kupować, bo były pomieszane małe z wielkiemi i zwyczajnie nieświeże. Duńscy chłopi postanowili odebrać handel jajami spekulantom, co je przetrzymywali zbyt długo i zabrali się do wysyłania jaj przez Kółka rolnicze wprost do szpitali, restauracyj, na okręty, do cukierni, fabryk itd. i poprawili sobie ceny bardzo.

Mądrzy ludzie pragnęli tego i u nas od wielu lat, ale nie było to łatwo, bo handel jajami wymaga wielkiej praktyki, wielkich pieniędzy i wogóle bardzo jest ryzykowny.

Dopiero zeszłego roku powstała za sprawą Towarzystwa gospodarskiego, Zarządu głównego Kółek rolniczych, przy pomocy Wydziału krajowego a subwencyi Rządu wiedeńskiego, we Lwowie Spółka zbytu jaj i drobiu.

Ludzie, którzy Spółkę założyli, wiedzieli że świat nie chce kupować naszych jaj, a jak kupi, to chyba za bardzo tanie pieniądze przedewszystkiem dlatego, że są nie świeże. Handlarz wiejski trzyma jaja tydzień lub więcej, handlarz w miasteczku powiatowem trzyma kilka tygodni, zanim je sprzeda kupcowi hurtownemu w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Złoczowie, który znowu trzyma jaja kilka nieraz miesięcy, bo każdy z nich czeka, aż jaja zdrożeją, aby dobrze zarobił. Gdy takie jaja przyjdą po kilku miesiącach do użytku, są już nieświeże i nieprzedatne.

Spółka jest pewna, że potrafi wyrobić dla naszych jaj dużo lepszą cenę, jeżeli będzie jaja wysyłać zaraz po kupieniu. Ona nie będzie jaj przechowywać, ale odsyłać zaraz po nadejściu do niej dalej w świat. Aby mieć jaja świeże pragnie ona skupować jaja wprost od Kółek. Trzebaby w każdem Kółku ustanowić zbieracza, aby jaja skupował na rachunek Kółka, pakował i odsyłał do Spółki.

Możecie być pewni, że w ten sposób wyrobi spółka dla naszych jaj dobrą cenę, jak to uzyskali Duńczycy. Trzeba będzie na to z rok czasu; z początku musi przyjmować cenę jak dotychczas, ale gdy się świat przekona, że nasze jaja świeże, chętnie zapłaci lepiej.

Rozważcie to i pomyślcie, abyśmy z tej Spółki mieli pożytek, dali chleb swojemu zbieraczowi w każdym Kółku, sami mieli większy dochód. Ale trzeba się pilnować przed bałamuctwami handlarzy.

LISTY.

Sambor, dnia 24/IX 1910.

Czy kto czytał, czy kto słyszał, ażeby w którem mieście w Galicyi, tak jak w Samborze traktowano swych obywateli w ten sposób, że przedmieszczanie, należący do miasta, płacą te same dodatki gminne, co i mieszkańcy miasta. Ale co do oświaty, to podzielono tak, że w mieście uczą się, jak w mieście każdem, a na przedmieściu nauka jak na wsi. Już od kilku lat domagają się przedmieścia w radzie gminnej, ażeby miały taką samą naukę jak w mieście, ale cóż w tej radzie gminnej zasiada już od 40 lat jeden radny, były inspektor Rady szkolnej krajowej, który w oczy przedmieszczanom mówi, że dla rolnika to nie potrzeba lepszej szkoły, bo dla niego jest wystarczająca, bo jemu więcej nie potrzeba, tylko by się umiał podpisać. Gdy zaś który przedmieszczanin chce swoje dziecko dać do miasta do szkoły, to go w żaden sposób nie przyjmą. Powiadają: wy macie szkołę na przedmieściu. Za nasze pieniądze zbudowane jest w mieście gimnazyum, do niego chodzi większa część dzieci z okolicy i to czyje? Oto ruskich popów, ruskiej szlachty i żydowskie dzieci, ci się kształcą, a ty masz szkołę za twoje pieniądze, ale ci wara od niej, bo ty nie masz więcej umieć, tylko się podpisać, bo w takiej szkole się więcej nie nauczy.

Nasze podania wszystkie o szkołę zbywają czem mogą, bo tak każe ten radny, ażeby było więcej oświeconych Rusinów i żydów, tylko nie Polaków.

Otóż Przedmieszczanie Polacy miasta Sambora prosimy Szanowną Redakcyę o wydrukowanie w gazetce naszą krzywdę — niechaj się świat dowie, co to znaczy jedna osoba, która choć razem z nami wychowana i od nas szanowana, nie wiemy, dlaczego tak broniąca chłopu oświaty.

Gdy dzisiaj który rolnik chce oddać syna do rzemiosła, to i tam nie da, bo go rzemieślnik żaden nie przyjmie, bo niema szkoły 4-klasowej, a przez to nie wolno mu jest przyjąć do terminu. Przystęp mamy tylko jeszcze do Ameryki, bo i tu prędzej ciemnego oszukają. *M. W.*

Sądowa Wisznia.

Dzień 25. września, był u nas dniem wielkiego skupienia ducha i serdecznego zogniskowania wszystkich, co do Polski należą.

A kto patrzył na te setki ludu polskiego, który ze swych odległych wiosek w odświętnych strojach pospieszył w liczbie około 4.000 na uroczyste święto narodu, kto widział, kiedy kilkutysięczna rzesza zebranych pochyliła czoła, kiedy kapłan podczas mszy polowej śpiewał „święty, święty, święty“, ten musiał wzbudzić w sobie, akt silnej wiary, że przyszłość musi być niedługo jaśniejsza, kiedy wszyscy społem i z miłością, święcą wspomnienia najwyższego tryumfu oręża polskiego.

Po uroczystej mszy św., kazaniu i „Te Deum“ ruszył wspaniały pochód przez miasto w stronę boiska sokolego. Na przodzie banderya, dalej dziatwa, lud, Sokół, straż ochotnicza.

Przy dźwiękach muzyk i z pieśnią na ustach podążyły rzesze w stronę pięknie udekorowanego

boiska, gdzie z trybuny przemawiali wł. dóbr i burmistrz miasta p. Mars, który rzucił myśl postawienia w mieście pomnika Jagiełły i ofiarował na ten cel 200 K., red. Wierczak ze Lwowa, prezes Sokoła p. Vogel, włościanin Niedzielski z Nilkułowic przejęty do głębi powagą uroczystości mówił pięknie i zapałem i przew. komitetu dr. Nowicki serdecznie dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświęcenia uroczystości.

Po skromnym posiłku, który przygotowano dla gości i włościan, wszyscy udali się znowu na boisko, gdzie odbyły się ćwiczenia drużyn sokolich z Jaworowa, Mościsk i Sądowej Wiszni. Tak ćwiczenia wolne, jak lancami i maczugami wykonano poprawnie. Po ćwiczeniach odegrano z przejęciem obrazek sceniczny w trzech odsłonach p. t. „Dla Ojczyzny“.

Płotycz pow. Tarnopol.

Z radością w naszych sercach chcemy się podzielić z czytelnikami „Ojczyzny“, że w naszej wsi karczmy nie będzie.

Na wyszynk palonych napojów spirytusowych wniosło pięć osób podania do c. k. Starostwa o nadanie koncesyi, a między nimi i nasz ulubiony pasożyt Abramek, który od kilku lat zaczął swoje niecne dzieło prowadzić, i przez ten czas kilku gospodarzy wykierował na dziadów.

Rozważniejsi gospodarze zobaczywszy, że jak tak pójdzie dalej, za parę lat cała wieś przejdzie pod władzę Abramka, więc zaczęli radzić a uprosiwszy naszego Wgo księdza kanonika zarazem i radę gminną, wnieśli rekurs do c. k. Namiest. we Lwowie, że pragną żeby karczmy wcale nie było.

Wysłuchano naszych próśb i żadnemu koncesyi nie dano, my zaś niby nowonarodzeni cieszymy się, żeśmy mogli raz karczmy wyrzec się i spokojnie do lepszej pracy nad oświatą zabrać się.

Niestety! znalazł się w naszej wsi gospodarz J. B. któremu Abramek przyobiecał grubą łapówkę a zrobiwszy sobie rekurs w Tarnopolu u adwokata uprosił Jana Burtana, by dla Abramka zbierał podpisy, że karczmy we wsi potrzebujemy koniecznie. W tym celu we czwartek 29 września wyszedłszy z cerkwi z nabożeństwa udał się prosto do ruskiej Czytelni „Poświty“ i tam myślał że znajdzie podobnych sobie i celu będzie mógł dopiąć. Grubo się pomylił, dwaj gospodarze zganili mu to w porządku i zbesztali na takie postępowanie.

Chronów pow. Bochnia.

Uroczystość grunwaldzka.

W dniu 29 września odbyła się w Chronowie, wiosce położonej obok Wiśnicza, w powiecie bocheńskim, piękna uroczystość grunwaldzka. O godzinie 10 przed południem odprawił w kościele miejscowym uroczyste nabożeństwo ks. kan. Stanisław Biedroński z Krakowa.

Podczas nabożeństwa wygłosił okolicznościowe kazanie proboszcz tutejszy ks. Adam Warzewski.

Popołudniu po nieszporach odbyło się przed kościołem poświęcenie pamiątkowego dębowego krzyża, na którym umieszczono stosowny napis. Następnie, niosąc krzyż, ruszył uroczysty pochód na rozstajne drogi, u wejścia do wsi, gdzie krzyż ustawiono. U stóp świeżo postawionego krzyża, przemówił jeszcze gorąco proboszcz ks. Adam Warzewski, a chór, w piękne stroje krakowskie przybranych dziewcząt, odśpiewał pod kierownictwem p. Jana Piwowarczyka, kierownika szkoły miejscowej, szereg pieśni narodowych poczem uczestnicy uroczystości udali się na odczyt „O bitwie pod Grunwaldem“, który wygłosił prezes wiśnickiego koła Towarzystwa Szkoły ludowej, p. pułk. Jan Byrnas. Po odczycie odegrało towarzystwo ochotników z Wiśnicza sztukę Rączkowskiego „Wóz Drzymały“.

W obchodzie, prócz ludności miejscowej, brali udział także licznie przybyli goście z okolicznych wsi i Wiśnicza, oraz straż ogniowa z Kobyla, która także niosła krzyż przez część drogi.

Mikluszowice pow. Bochnia.

Wioska nasza przy współudziale kilkunastu gmin obchodziła dnia 2 października drogą dla nas pamiątkę rocznicy 500-letniej bitwy pod Grunwaldem za staraniem miejscowego Komitetu parafialnego, którego duszą był miejscowy proboszcz czcigodny i powszechnie lubiony ks. kanonik Rampelt. — Wczesnym rankiem zwiastowały uroczystość wystrzały moździerzowe, pobudka muzyki włościańskiej grająca pieśni narodowe we wsi Baczków, Gawłówek, Dziewin, Mikluszowice, Majkowice, Bogucice, Gawłów, Drwinia i Wola drwińska. — Przed południem odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym w Mikluszowicach, podczas którego wygłosił porywające kazanie okolicznościowe ks. Andrzej Rejowski. Po nabożeństwie ruszył kilkutysięczny pochód z włościan i inteligencyi z różnych stron przybyłej, przy współudziale muzyki, banderyi konnej, rad gminnych, straży pożarnych, kas Raiffeisenowskich, Czytelnia T. S. L. ochron i szkół ludowych od kościoła drogą tzw. śmiertelną na wzgórki mikluszowickie, gdzie słowo wstępne wygłosił w słowach porywających pełnych patryotyzmu inżynier leśnictwa z Gawłówka p. Zygmunt Podstawek, poczem muzyka odegrała hymn narodowy. Po poświęceniu krzyża pamiątkowego wygłosił ks. kanonik Rampelt długą patryotyczną mowę nawołując lud do zgody i miłości jako jedynego środka rokującego na lepszą przyszłość. Po deklamacyi oklaskiwanej Pani nauczycielki z Majkowic wygłosił kierownik szkoły pan Fietko z Dziewina długi referat przedstawiający plastycznie i dla ludu bardzo przystępnie dzieje narodu polskiego i walki z Krzyżakami. Następnie zgromadzone tłumy ludu pols. odśpiewały przy

dźwiękach muzyki „Boże Ojcze“ poczem pochód rozwiązano. Po południu na tym samym pagórku zebrała się ludność okoliczna, aby wziąć udział w przedstawieniu p. t. „Wieczór grunwaldzki“ i zabawie ludowej, która się przeciągnęła do późnego wieczora. Zabawę rozpoczął długiem pięknem przemówieniem kierownik szkoły w Paczowie, p. Diak i deklamacya pani Dediowej z Woli drwińskiej własnego układu. Uroczystość ta pozostanie długo w pamięci naszych parafian.

WIADOMOŚCI.

Proces „Ojczyzny“. Pan Stapiński wziął na odwagę i wniósł do c. k. Prokuratoryi Państwa doniesienie przeciw „Ojczyźnie“ o obrazę czci a równocześnie w „Przyjacielu ludu“ ogłosił, że „wrogi jego będą mieli sposobność udowodnić przed sądem, czy się zbogacił“.

Redaktor odpowiedzialny „Ojczyzny“ p. Andrzej Nowak wezwany do sądu oświadczył, że odpowiedzialność za artykuł przyjmuje i będzie prowadził dowód prawdy. Wobec tego c. k. Prokuratorya zwróciła p. Stapińskiemu doniesienie i wezwała go do wniesienia przeciw „Ojczyźnie“ formalnego aktu oskarżenia.

Skargę p. Stapińskiego przeciwko nam przyjęliśmy z radością. Cieszymy się, iż nareszcie po tylu latach daje nam p. Stapiński sposobność wykazania przed sądem, jak wygląda w rzeczywistości z bliska ten „poseł i obrońca ludu“.

Ładna rozmowa. We wtorek przy dyskusyi nad wnioskiem lewicy sejmowej przyszło podczas mowy posła Stojałowskiego do ostrej rozmowy między nim a Stapińskim. Ks. Stojałowski mówił:

Nie bronię konserwatystów, ci zbłądzili przez zacietrzewienie i brak zbliżenia się do ludu, największym błędem jednak było szukanie zbliżenia za pośrednictwem posła Stapińskiego, który wziął pieniądze od nich, a teraz ich gani. W lud poszła demoralizacya, wzrosły apetyty. Konserwatyści wydali dużo pieniędzy a nic z tego nie mają.

Pos. Stapiński: Trzeba było jego wziąć, on by był to za szóstkę zrobił. Ksiądz żebrał i brał kto co dał.

Pos. ks. Stojałowski: Ale cóż mam z tego, czy mam jaki majątek?

Pos. Stapiński: Polityka się rozleciała i pieniądze też się rozleciały.

Pos. Stojałowski: Dla siebie nic nie brałem.

Pos. Stapiński: Już my coś o tem wiemy, o przysiędze manifestacyjnej, wiemy o pieniądzach z funduszu wyborczego.

Marszałek: Proszę zaniechać tej nieinteresującej dyskusyi.

Pos. Stojałowski: Wstydźcie się, żeście tacy podli.

Pos. Stapiński: Skoro Ekscelencya marszałek nie zwraca na to uwagi, to ja sobie sam wymierzę satysfakcyę. (Do pos. Stojałowskiego): Z kanaliami się nie rozprawiam.

Marszałek: Teraz obu posłów wzywam do porządku.

Pos. Stojałowski: Przyjmuję to przezwisko, bo „kanalia“ pochodzi od psa, który jest wierny i kąsa, jeżeli ktoś się skrada...

Zmiana własności. Dobra Pruchniszcze, w powiecie kołomyjskim, nabyła od Natana Horowitza za cenę 300.000 K. p. Wanda Świdzińska z Horodyszcz wspólnie z bratem swym Dr. Tadeuszem Milewskim, prezesem Koła T. S. L. w Kołomyi. Wiadomość, że majątek ten przeznaczony przez spekulantów bukowińskich na wrogą nam parcelacyę, dostał się w szczere polskie ręce, przyjmie z zadowoleniem społeczeństwo nasze.

Uwagi ze względu na zbliżający się spis ludności napisał prof. Dr. Józef Buzek. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Kraków 1910.

Na czoło wszystkich bieżących spraw wysuwa się w chwili obecnej sprawa spisu ludności i zajmuje umysły tych, którzy na niwie narodowej rozwijają działalność. Spis ludności, to czas próby uświadomienia narodowego mas ludności a od cyfr, jakie wypadną na podstawie dokonanych obliczeń, zależeć będą ustawy i rozporządzenia władz w każdej poszczególnej gminie, jako jednostce administracyjnej — na całe dziesięciolecie. To też każdy naród zawczasu powinien się do akcyi tej przygotować, a zadaniem organizacyi oświatowych jest rozpowszechnianie wiadomości i pouczanie o spisie ludności przez wędrownych prelegentów.

Z tego względu Towarzystwo Szkoły Ludowej, dla którego działalności na kresach sprawa spisu nabiera piewszorzędnego znaczenia, uznało za stosowne wydać odpowiednią broszurę informacyjną o tej sprawie do użytku Kół T. S. L. i prelegentów wędrownych. Autor, wytrawny znawca stosunków krajowych, w treściwej a popularnej formie wyjaśnia znaczenia spisu ludności w ogóle, podkreśla jego znaczenie narodowe w szczególności, podaje szereg dat statystycznych dla Galicyi z kilku ostatnich spisów i wyjaśnia sposoby przeprowadzenia spisu przez ludności i komisarzy, przez władzę mianowanych.

Broszura prof. Buzka, wydana starannie, jak wszystkie zresztą wydawnictwa T. S. L., niezawodnie, jako książeczka na czasie znajdzie szerokie rozpowszechnienie. Cena 20 halerzy.

Bursa grunwaldzka dla 120 chłopców powstała we Lwowie przy ulicy Zielonej, kosztem około 400 tysięcy koron. Zamieszkają ją chłopcy biedni, uczęszczający do różnych szkół i do terminu u majstrów.

Założeniem Bursy zajmował się Związek

okręgowy T. S. L. pod kierownictwem posła Adama.

Poświęcenie jej odbyło się w ubiegłą niedzielę: dokonał go arcybiskup ks. Bilczewski w obecności wielu wybitnych gości i posłów. Z naszych posłów byli: prezes Głąbiński, Zamorski, Dębski, Bednarski, Sala, Tertil, Michałowski, dalej marszałek Badeni, burmistrze Lwowa i Krakowa i t. d.

Pierwszy przemówił serdecznie ksiądz arcybiskup, potem poseł Adam przedstawił historyę powstania tej wielkiej i wspaniałej bursy, wyliczył ofiarodawców i prosił o ciągłą pamięć i opiekę. Jeden z wychowanków bursy w serdecznych słowach podziękował p. Adamowi za serdeczną, prawdziwie ojcowską opiekę nad nimi, a prezes T. S. L., poseł Bandrowski w swojem przemówieniu podnosił znaczenie takich burs.

Następnie goście zwiedzali cały gmach, zapisywali się do księgi pamiątkowej i składali ofiary — zebrano na miejscu 2.600 koron.

„Bursa grunwaldzka“ — to śliczny pomnik żywy dla przyszłych pokoleń. Niechaj wyjdą z niej nowi rycerze Grunwaldu!

Sprawa aresztowanych Królewiaków. Sąd krajowy wyższy uchwalił onegdaj uchylić śledztwo i wypuścić na wolność Władysława Berskiego. Berski, z zawodu bronzownik, od kilku lat zajęty był w pracowni p. Jarry i przez czas ten sprawował się pod każdym względem wzorowo. Aresztowano go podobnie jak innych Królewiaków pod zarzutem należenia do tajnego związku politycznego. Po wypuszczeniu go z więzienia śledczego, policya prawdopodobnie dla dalszych badań, zatrzymała go jeszcze przez dobę w areszcie policyjnym „pod telegrafem“, skąd — jak się dowiadujemy — wczoraj po południu ostatecznie go uwolniono. Co do losu aresztowanych, brak wiadomości.

Odpadanie od prawosławia. Rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych zgromadziło szczegółowe dane co do wypadków odpadnięcia od prawosławia, zaczynając od chwili ogłoszenia manifestu tolerancyjnego r. 1905. Według danych tych z prawosławia przeszło na katolicyzm około 233.000 osób, z czego na Królestwo Polskie przypada 168.000, a na Litwę i Ruś około 62.000.

Pozatem na luteranizm przeszło około 14.500 osób, mahometanizm przyjęło około 50.000 prawosławnych, wreszcie wiadomo o 3.400 wypadkach przejścia z prawosławia na buddaizm, około 400 — na judaizm i około 150 wypadków powrotu do bałwochwalstwa, wyznawanego przez przodków.

Pies policyantem we Lwowie. Policya we Lwowie zakupiła pierwszego psa, który ma śledzić złoczyńców. Imię jego: „Tyras“. Na razie wysłano Tyrasa na praktykę czyli do wytresowania a potem wróci do Lwowa i zacznie swoim węchem śledzić różnych niedobrych rzezimieszków.

Delegacye Parlamentu austryackiego i Sejmu węgierskiego zebrały się 12 października na obrady we Wiedniu. Jak wiadomo każda strona wybiera po 60 posłów. Raz obradują w Budapeszcie, drugi raz we Wiedniu. Przed temi delegacyami zdają sprawę minister spraw zagranicznych, Erental, minister wojny, Szenaich i minister wspólnego skarbu, Burian z tego, co robili. Delegacye mają także uchwalić budżet na wojsko i na inne wspólne wydatki. Prezesem delegacyi austryackiej wybrany został poseł Głąbiński.

Rozdawnictwo koncesyj szynkarskich. Sanok: było 45 szynków, będzie 24, z tego 21 żydów a 3 katolików. Rymanów: było 24 szynków, będzie 7, z tego 4 katolików. Bukowsko: było 14 szynków, będzie 2, oba żydowskie. Bzianka: będzie tylko piwo w jednej karczmie katolickiej. Posada olchowska: było 15 szynków, będzie 5, z tego 4 żydów. Olchowce: było 5 szynków, będzie 3, z tego 2 żyd. Zagórz: było 13 szynków, będzie 5, z tego 2 katolicy.

Ogółem w powiecie sanockim na 172 koncesyi szynkarskich otrzymali żydzi 131, a katolicy 40, a to po połowie Polacy i Rusini.

Macierz Polska wydała jako osobne odbicie z dzieła p. t. „Polska“ obszerny tom zatytułowany „Kultura polska“. Zawiera ten tom prace K. Wojciechowskiego (Dzieje literatury), F. Kopery (Dzieje budownictwa i rzeźby), S. Tomkowicza (Malarstwo w Polsce), Z. Jachimeckiego (Muzyka w Polsce), A. Szelągowskiego (Rozwój ekonomiczny w Polsce do r. 1795), St. Głąbińskiego, F. Konecznego, W. Skarzyńskiego, W. Studnickiego i i.: Stosunki społeczne i ekonomiczne w Polsce współczesnej i L. Finkla: Ostatnie lata. Dzieło liczy 962 stron in IV. i 435 rycin. Cena 8 koron (w oprawie 10 koron).

W ostatnich dniach wyszła nakładem Macierzy niezmiernie interesująca książeczka p. t. „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej“ na podstawie Pamiętników Juliana Jasieńczyka opowiedział Józef Ciembroniewicz. — Cena 50 hal.

Małżeństwo arcyksięcia W Wiedniu rozeszła się wieść, że przyszły następca tronu, a obecny arcyksiążę Karol Franciszek Józef, ma się zaręczyć z córką cesarza niemieckiego Wilhelma. Byłby to pierwszy arcyksiążę austryacki, który ożeniłby się z niekatoliczką, bo księżniczka pruska jest protestantką.

Ile kosztowało zajęcie Bośni i Hercegowiny? Wydatki wynosiły 235 milionów koron, z czego na Węgry wypadnid do zapłacenia 80 milionów, a resztę, t. j. 145 milionów ma pokryć parlament austryacki. Sprawą tą mają się zająć delegacye wspólne, które się zbierają 12-go października w Wiedniu.

Napad krowy na żołnierzy. Batalion 79

piechoty w Tryeście wyruszył na ćwiczenia w górach. Na maszerujących żołnierzy napadła niespodziewanie wściekła krowa, która wypadła z za gór i kilku żołnierzy poturbowała.

Krowa o czteru cielętach. W Lignicy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, u gospodarza Träumera w Górnych Psiarach wylęgła krowa cztery cielęta normalnie, równo zbudowane. Jest to wypadek bardzo rzadki.

Dobra rada. Co ja tu poradzę, moja sąsiadko, mąż mi się codzień upija, w domu nie siedzi, tylko ciągle w szynku. — Ot jest przecie rada.... — No, jaka? — Załóżcie sobie szynk, to będzie wtedy siedział w domu!...

Inaczej zrozumiała. Szła pijana stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden zapytał drugiego: Gdzie stara piła? Kobieta na to: A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Zastępca anioła. Jan Bartłomiej Kropidło, kowal z zawodu, przyszedł raz, szukając pracy, do pewnego „oświeconego“ miasteczka i zanocował w gospodzie. Przypadek zrządził, że tego samego wieczora odbyło się tam zgromadzenie socyalistyczno-wolnomyślne, na którem pewien znany wolnomyśliciel wygadywał na Pana Boga i na Świętych. Na końcu chcąc przemówić swym słuchaczom dosadnio do rozumu, zawołał: „Słyszeliście, com powiedział o Panu Bogu? Jeśli jest jaki Bóg, czemuż teraz nie ześle anioła z nieba, żeby mnie w twarz uderzył?“ Tego już nie mógł znieść nasz poczciwy kowal i burknął pod nosem: „Tyle już tam możemy sprawić, bratku, na to nie potrzeba aniołów!“ I nim się spostrzegł nasz oświecony mądrala, otrzymał dwa policzki, których się naprawdę ręce kowalskie powstydzić nie potrzebowały. „Kazał was Pan Bóg pięknie pozdrowić“, rzekł do osłupiałego socyalisty. „Dla takiego przemądrzałego hultaja szkoda mu posyłać anioła z nieba. To Bartek Kropidło także potrafi“.

ODPOWIEDZI.

P. Józef Mróz w Trz. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Michał Kędzior w Ch. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.